

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu“ jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.  
Redakcja i administracja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego.  
Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adresem:  
Administracja „Obrony Ludu“, Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!**

**A jednak nie damy się!**

Krzyżactwo pruskie zaprzysięgå nam zgubę, zniszczenie. Oto przed kilku dniami na otwarciu Sejmu pruskiego zapowiedział cesarz niemiecki Wilhelm i najstarszy minister państwa Byłow, że lud polski, który zamieszkuje ziemie polskie, zabrane i zrabowane przed stu laty przez Prusaków, — że ten lud polski albo musi zginać, albo przemienić się cały na Prusaków. W tym celu postanowił rząd pruski wykupić z rąk polskich całą ziemię, wszystkie włości z rąk szlachty i chłopów, dalej postanowił pobudować protestanckie kościoły i żydowskie bóżnice, pozakładać niemieckie seminaria nauczycielskie, rozrzucić po całej ziemi polskiej bataliony wojsk pruskich, prześladować dalej język polski w szkole, w kościele, w urzędach, zabronić mówić po polsku na zgromadzeniach i w teatrach, wreszcie — jeżeliby się udało — to nawet zabronić, aby ojciec i matka do dzieci swoich mówili po polsku. Na ten cel ohydny zgermanizowania ludu polskiego przeznaczył rząd pruski jeszcze za czasów Bismarka 200 milionów marek. Teraz sumę tę rząd pruski jeszcze podwyższa. Za owych 200 milionów komisya kolonizacyjna zakupiła ziemi polskiej w Księstwie poznańskim 113.200 hektarów, w Prusach zachodnich 49.200 hektarów, razem 162.400 hektarów. Na obszar ten składa się 264 wielkich i mniejszych majątków ziemskich oraz 70 gospodarstw włościańskich. A do 1 października ubiegłego roku osiedlono na 77.000 hektarach obszaru 4700 niemieckich kolonistów, a mianowicie w Wielkiem Księstwie Poznańskim na 59.000 hektarów 3497 kolonistów, a w Prusach Zachodnich na 18.000 hekt. 1203 kolonistów. W ten sposób utworzono 116 nowych wsi, w których wybudowano protestanckie zbory, szkoły, modlitownie i t. p. budowle dla wygody niemieckich kolonistów.

Oprócz tego w Poznaniu założony ma być nowy uniwersytet, naturalnie niemiecki, a „Posener Tageblatt“ donosi, że zamierzone jest przeniesienie jednego batalionu piechoty do Śremu i jednego batalionu piechoty do Wrześni. Doniesienie to potwierdzają ze strony kompetentnej z tym dodatkiem, że natychmiast rozpocznie się w obu miejscowościach budowa baraków, a po ich ukończeniu dokonane będzie przeniesienie wojska.

Jak na początek, wcale pokaźnie przedstawia się ten magazyn tortur na Polaków — lecz do tej walki z Prusakami stanie lud polski z energią, z siłą i z wiarą w sprawiedliwość Boga. Walka z germanami trwa na polskiej ziemi od lat tysiąca — nie zginęliśmy i da Bóg nie zginiemy, choćby ta walka miała być jeszcze straszniejszą, jeszcze zaciętszą — nie damy się. Do walki w obronie wiary, w obronie ziemi ojczystej, w obronie mowy naszej ukochanej staną ojcowie i matki i dzieci, staną starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety — staną wszyscy, stanie cały polski lud — i nie damy się. Setki lat trwało tępienie chrześcijan, wszyscy czytaliście, jak okropnie prześladował chrześcijan cesarz Neron, ścinał, palił, wieszał, dzikim zwierzętom rzucał na pożarcie — i patrzcie... Nero zginął, państwo rzymskie, takie wielkie, takie potężne runęło, chrześcijaństwo i Chrystus zwyciężył i panuje na całym świecie. Tak samo jest dzisiaj z nami. Runą mordercy, zginą prześladowcy, padnie państwo pruskie, pozostanie lud polski, pozostanie wiara ojców naszych i ojczyzna mowa. Nie damy się! A gdy będzie potrzeba, to cały lud nasz pospieszy prześladowanym braciom z pomocą — i nie damy im im zginąć!

## DRZEWO CHINOWE.

Gdziekolwiek się człowiek znajdzie — na wysokich górach, czy w dolinach, na dalekiej zimnej północy, czy w krajach gorących, na błotnistym czy suchym gruncie — wszędzie spostrzegamy mnóstwo rozmaitych roślin. Ta różnaitość ich jest niezmiernie wielka: zaczawszy od maleńkich, za ledwie okiem dojrzanych porostów, do olbrzymich drzew, rosnących w pa sie gorącym, wszystkie dzielą się na niezliczoną ilość gatunków.

Wiemy dobrze, jakie usługi rośliny nam oddają. Odziewają nas, karmią, dają materyał na budowę domów i na różne narzędzia i sprzęty, a poza temi wszystkimi korzyściami, służą nam jeszcze jako lekarstwa. Znamy użyteczność różnych ziół, które nasze niewiasty zbierają i suszą, a potem w różnych słabościach leczą niemi chorych. Ale nietylko te proste środki lecznicze mamy z roślin. Wielka ilość lekarstw drogo płaconych tylko z nich się wyrabia.

Dziś chcę pomówić o dobrze znanym środku leczniczym — chinie. Teraz wszyscy o niej wiemy, ale dawniej, przed laty, środek ten wcale u nas znanym nie był i całe tysiące ludzi chorych na febrę, cierpieć tę ciężką słabość musiało, a lekarze byli wobec niej bezsilni, nie mając skutecznego lekarstwa. Febra jest okropną plagą dla ludzi, zwłaszcza mieszkających w miejscach nizinnych, błotnistych, wilgotnych. To też lekarstwo na nią jest prawdziwem dobrodziejstwem. I nietylko leczy ona febrę;

jest ona również dobrem lekarstwem na różne osłabienia, przeziębienia i t. p., bo zwalcza gorączkę.

China pochodzi z Ameryki. Na wysokich górach, w gorącym pasie tej części świata, rośnie drzewo chinowe, z którego kory wyrabiają ów biały gorzki proszek, znany powszechnie teraz. Z początku, gdy środek ten tylko co wszedł w użycie, wielu kupców jeździło umyślnie do Ameryki dla nabycia cennego tego lekarstwa. Mieszkańcy radzi byli, że mogą korzystnie sprzedawać korę drzewa chinowego, lecz zupełnie nie myśleli sadzić nowych drzew i nie przyszło im nawet do głowy, że z czasem drzewa tego zabraknąć może. Wprawdzie, po pewnym czasie zauważyli, że drzew chinowych coraz mniej, a więc dochodu mniej. Skoro tylko to spostrzegli, podwyższyli kupcom cenę za towar, i to zdawało im się, zupełnie dostatecznem. Kupcy ze swej strony, widząc, że zanosi się na zupełnie wyniszczenie tej pożytecznej rośliny, chcieli kupić jej nasiona albo flance, by samym rozpocząć hodowlę drzewa chinowego, aby nie zaginęło ze szczętem. Lecz Amerykanie ani słyszeć o tem nie chcieli. Wyobrażali sobie, że w taki sposób pozbawią się korzyści ciągnionych ze sprzedaży kory chinowej, a nie zastanawiali się nad tem, że wkrótce nie będą mieli czego sprzedawać, bo, prowadząc wyrab drzew po barbarzyńsku, nie troszczyli się o zastąpienie ich nowymi. Nawet bardzo wysokie ceny, naznaczone na nasiona, nie mogły przełamać ich uporów. Wtedy pewien uczony umyślił potajemnie dostać tych nasion, pomimo, że spostrzeżenie powziętego zamiaru groziło mu wielkiem niebezpieczeństwem, właściciele bowiem gajów drzewa chinowego pod karą śmierci nie wpuszczali do siebie cudzoziemców.

Uczony ów nie uląkł się niebezpieczeństwa, rząd dał mu okręt i pieniądze na podróż do Ameryki, a oprócz tego obiecaną miał wielką nagrodę, jeżeli przywiezie nasiona.

Potajemnie dostał się śmiały podróżnik w góry, gdzie na każdym kroku groziła mu śmierć straszna, już to w razie schwytania go przez tużemców, już wskutek niebezpiecznej a nieznanej drogi wśród skał i przepaści ukrytych.

Potrzeba było nie tylko dostać nasion i sadzonek drzewa; pozatem przedstawiała się druga trudność, a mianowicie dostawienie ich nieuszkodzonych do okrętu, a następnie do Europy. Rozmyślając o tem, dzielny ten człowiek starał się tymczasem zebrać jak najwięcej nasion i sadzonek. Wtem dochodzi go wieść, że Amerykanie dowiedzieli się o nim i postanowili go pochwycić i że w tym celu już rozesłali swoich ludzi.

Wiedział, że czeka go sroga śmierć, jeżeli dostanie się w ich ręce; trzeba było uciekać, lecz nawet wobec tak wielkiego niebezpieczeństwa nie myślał on o sobie; zajmowały go jedynie tak drogo zdobyte rośliny, aby je w całości przywieźć do ojczyzny. A tu mieszkańcy naumyślnie popsuli i tak niebezpieczne ścieżki i przejścia w górach, jemu zaś ciężiej było iść z powrotem, gdyż obarczony był zdobytymi nasionami. Nieraz był na progu zguby, ale nakoniec dostał się szczęśliwie do okrętu i odpłynął do Europy.

Wprawdzie, w drodze część roślin się zmarnowała, lecz mimo tego, przywiózł ich tyle, że pod troskliwą opieką uczonych zaprowadzono hodowlę chinowego drzewa w Anglii, w Niemczech, w Holandyi i tym sposobem zachowano owo tak skuteczne lekarstwo, które wyrabiają z kory chi-



nowej. Lekarstwo to — to proszek zupełnie biały, a stanowi go nie sama kora, ale sproszkowany wyciąg z niej.

F. S.

## Świerszcz wielki wróż.

W jednej wiosce żył ubogi wyrobnik, nazwiskiem Świerszcz. Licha była jego odzież, ale nędzniejsze jeszcze pożywienie: suchy kawał spleśniałego chleba był zwyczajnym jego pokarmem. Rzadko kiedy skosztował kapkę mleka lub okruszek sera; a kiedy go czasem na weselu uraczono kawałkiem wierzowiny, to już nie posiadał się z radości.

Zdarzyło się, że biedak, powracając z roboty, zaszedł do karczmy, gdzie było bardzo wiele ludzi. Powiadano tam, że pani hrabina, dziedziczka owej wsi, zgubiła ogromnie kosztowny pierścień brylantowy. Temu, ktoby znalazł pierścień obiecano znaczną nagrodę.

Słyszając to Świerszcz, myśli sobie, jakby to się pożywić przy tej sposobności? Myślał, myślał i tak sobie w końcu ułożył: Udam, że jestem wróżem, że pierścień wynajdę, tylko każę sobie dawać jeść do syta. Ma się wiedzieć, że to moje udanie w końcu się wyda, kara mnie za to nie minie, ale co się najem, co sobie wygodzę, to moje. Za parę dni dobrego życia, takiemu, jak ja, biedakowi warto pocierpieć trochę.

Jak umyślił, tak zrobił. Wnet ogłosił ludziom w karczmie, jako jest wróżem, i że pierścień odnajdzie.

Gdy się o tem wróżu pani dowiedziała, ucieszona kazała go natychmiast do dworu zawołać, wyznaczyła mu osobny pokój i dała rozkaz, żeby jak najszczerzej go traktowano, podawano jakie tylko zechce napoje i jadła.

Uradowany Świerszcz rozmyślał tylko, coby to zjeść najlepszego, ani wspomniął o zgubie, bo go ona najmniej obchodziła.

We dworze było trzech lokajów, którzy pierścień ów już dawniej znaleźli i utaili, a zjawieniem się wróża bardzo się zatrwożyli. Jeden z nich został przeznaczony do obsługi wróżowi, służył mu jak najpilniej, uważając bacznie na każde jego poruszenie. Na zawołanie znosił mu najtłuszcjsze gęsi, kiszki, kiełbasy, przeróżne ciasta i napoje.

Pod wieczór, gdy sobie Świerszcz należycie podjadł i podpił, położył się na miękko i czysto usłanem łóżku, a przypomniawszy sobie, że to już dzień rozkoszy minął — rzekł spoglądając do lokaja: — „Bogu dzięki, to już jeden!”

„Na złodzieju czapka gore!”, przestraszył się lokaj, bo zrozumiał, że chłop do niego mowę stosuje. Pobiegł więc spiesźnie do swych współników i powiedział, że ich kradzież wydawać się zaczyna, gdyż już jego pierwszego wróża poznał. Strwożyli się wszyscy niezmiernie, postanowili jednak czekać końca tej sprawy, i w tym celu drugiego lokaja do usług wróża z pomiędzy siebie wybrali.

Świerszcz, uraczywszy się drugiego dnia jeszcze lepiej, pomyślał wieczorem o szybko upływającej szczęśliwości, westchnął sobie i rzekł, patrząc na lokaja.

— „Chwała Bogu, to już i drugi!”

Lokaj tem większą zdjęty trwogą, bieży natychmiast do swych karmatów, powiada, że i on został odkryty, że już wszystko stracone. Lecz ostatni lokaj krzepi jeszcze odwagę swych towarzyszków, każe im wytrwać do końca, kiedy rzecz nie jest całkiem odkryta. A tymczasem bieże na siebie obowiązek służenia wrózkowi; lecz mając już nabitą głowę postrachem, a przytem dręczony wyrzutami sumienia i obawą zasłużonej kary, drży na każde spojrzenie chłopca, uprzedzając jego żądania.

Nie żałował sobie i dzisiaj nasz chłopiec, a nareszcie objedzony i opity zabierał się do spoczynku, a położywszy się do łóżka, rzekł:

— „Otóż już trzeci i ostatni: no, dokazałem swego!“

Na te słowa zimny dreszcz przejął występnego sługę, który ani wątpił, że wróż o nim myślał.

Tymczasem Świerszcz, przewidując koniec swych rozkoszy, i spodziewając się niechybnej kary, począł ciężko wdychać. Lokaj, który ochłonał już nieco z przestrawu, pyta go grzecznie, dlaczego tak wdychał? Świerszcz spojrział na niego smutnie i rzecze:

— Ach, bracie, jakże niemać wdychać, trzeba będzie ciężką wytrzymać karę.

Przestraszony lokaj biegnie do swych towarzyszy, potwierdza ich obawę, dodając, iż niema innego ratunku, tylko dobrowolnie wszystko wyznać przed wróżem i prosić go o ukrycie winy.

Jeszcze Świerszcz w najlepsze chrapał, gdy niespokojni współnicy kradzieży przychodzą wszyscy trzej do jego pokoju, padają na kolana, przyznają się do wszystkiego i błagają go na klęczkach, aby ich przed panią nie wydał.

Świerszcz z początku myślał, że przychodzą go okładać kijami, ale gdy zrozumiał o co chodzi, przyrzekł kradzież zataić, byleby pierścień w jego ręce złożyli i przynieśli mu potajemnie największego indyka.

Niezmiernie uradowani słudzy, że im się tak udało, spełnili rozkaz Świerszcza. Ten zrobił gałkę z chleba, do środka włożył pierścień i dał to połknąć indykowi.

Na czwarty dzień przywołano Świerszcza do pani na posłuchanie. Wziął się chłop w boki, zrobił wspaniałą minę i powiada:

— Jaśnie pani chodząc po ogrodzie w niedzielę po południu zdjęła rękawiczkę, wtedy to pierścień zsunął się z palca i potoczył się za bramę, tam go połknął indor i dotąd go nosi w brzuchu.

Ucieszona pani kazała spędzić wszystkie indyki, a Świerszcz wybrał znajomego sobie ptaka, kazał go rozpruć w przytomności pani i z wielkim podziwem wszystkich wydobył z jego wnętrzości pierścień brylantowy.

Można sobie wystawić niesłychaną radość pani i zdumienie domowników. Wszyscy uznali Świerszcza za wielkiego wróża, tylko sam pan nie chciał uwierzyć w jego moc i postanowił wystawić go na próbę.

Właśnie, gdy się żywo umawiał z żoną, sławy wróża broniącą, świerszczyk odezwał się w komini. Pan kazał go złapać, wsadził na wielki półmisek, przykrył szczelnie talerzem i nakazawszy wszystkim milczenie, kazał zawołać wróża.

— Widzisz — rzekł do niego — ten oto półmisek! jeżeli mi natychmiast nie powiesz, co się w nim znajduje, każę cię ochłostać jako bezczelnego oszusta.

Biedak, zaskoczony tak niespodziewanem zagadnieniem, nie wiedząc

co na to powiedzieć, poddał się już smutnemu losowi i rzekł sam do siebie spoglądając na półmisek:

— Biedny Świerszczku, otóż cię złapano!

Jakże się jednak zdziwił, kiedy pan mu podał rękę, prosząc, żeby przebaczył jego niedowiarstwo, uczestował go jak najlepiej i obdarzonego hojnie odesłał do domu. Odtąd nikt już nie wątpił, że Świerszcz jest wielkim wrożem!

# POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Orszak po chwilowem błędzeniu wśród zarośli wyszedł na jakiś źle utarty szlak, który chyba kocie oczy naszego bohatera mogły odszukać w noc tak ciemną, i posuwał się jego śladem, nie troszcząc się o resztę. Oprawcy drzemali zmęczeni, wódz ze Świdą rozmawiali z cicha o kraju, niebali się szpiega w mroku i pustce zapadłej okolicy, gdzie ich pochód płoszył tylko zwierzę jakie lub ptaka. O szarym świetle sen oprawców i rozmowę starszyny przerwał głos niewidzialnego posterunku.

Zbliżali się do obozu.

Pierwsze zaraz ognisko powitało ich wrzawą i ruchem. Sztandar wbity pod dębem zwiastował obecność naczelnika, a o kilkanaście kroków dalej czuwał Żeliński wśród grona kolegów, bawiąc ich jakąś wesołą anegdotą.

Obóz wyglądał porządnie, spokojnie, znać tam było karność żołnierską i zapal tryumfu.

Pod chorągwią, na świeżo ściętym pniu, siedział Kazimierz, rozmawiając z chudym, młodym księdzem... Był to wikary ze Studzianki, kapelan partyi.

Aleksander wjechał w sam środek ze swym szczególnym żywym ładunkiem, zatrzymując swą eskortę w cieniu. Żeliński poznał go i powitał pierwszy radosnem »hurra!«, po chwili otoczyła go gromada kolegów.

— Przywiozłem wam jeńca! — rzekł zsiadając z ukłonem w stronę wodza — chciano go wieszać. Myślałem że wam zrobię przyjemność, gdy jeszcze żywemu w oczy zajrzycie. Wziął na barki okropną, silną postać i położył na ziemi; opierając ją plecami o dąb.

— Czaplie! — powtórzyło wściekle sto głosów. Była piekielna radość w tym krzyku.

— Aha, Sterdyński patriota, ojciec i opiekun powiatu, nieskalny pan Dominik! Ha, ha!

— Za klęskę na Prochodni już się dziś wypłacił carowi. Wydał pół powiatu pan opiekun. Rudnicki, Niemkowski, więci, po Oleksę pojechał Aprasiew... wszyscy pójdą z tymi, nie dziś, to jutro!



Dla was przywiozłem go na pastwę. Zabijcie go bez stryczka i kuli... niech żyje katowany obejściem, słowem, spojrzeniem!

— Moskal! — zasyczał zajadle Żeliszawski z niedającym się opisać tonem.

— Gdzieś go pojmał? — zagadnął Kazimierz, odwracając oczy od drzewa.

— Nie ja. Rząd kazał go powiesić. Przyduszono go nam trochę. Hej, koledzy! wódki mu łyk w gardło, niech się obejrzy po miłym towarzystwie!

— Rafinujesz zemstę, Aleks! Czy to się godzi? — szepnął Kazimierz smutno.

— Nic nie rafinuję! Bierz go sobie... w obrębie partyi ja nie rozkazuję. Wroga ci rzucam pod nogi... możesz go wieszać czy strzelać! Wolna wola!

— Nigdy! Jam nie sędzia. Dobrześ zrobił, Aleks, zostawiłeś mu czas do pokuty! Niech zostanie, strzedz go będziemy, by nie szkodził. Może przejrzy i uzna winę.

Aleksander zaśmiał się ironicznie na idealny optymizm brata, spojrzał w bok.

Czaplic pod wpływem wódki właśnie oprzytomniał. Podniósł powoli głowę, rzucił krótkie spojrzenie zabiegłymi krwią żrenicami, a spotkawszy na sobie wzrok Świdy, zamknął natychmiast oczy i osunął się na ziemię, zaciskając zęby. Nie rzekł ani słowa, ale wyrazu jego oczu nie zapomniał Aleksander.

— Koledzy, zawołał, dniem i nocą pilnujcie go, jak ognia w stodole! Spokój wasz i bezpieczeństwo braci zależy od jego tu pobytu! Biada, jeśli go wypuścicie!

— Tego ptaszka! ho, ho, będzie miał pilną opiekę, bądź spokojny! Głos tych ludzi na wszystko zdecydowanych drżał nienawiścią bez granic i uspokoił Aleksandra.

Było ich tu wszakże tysiąc na jednego.

Skinieniem ręki odprawił swój orszak nocny, oczekujący nieruchomie rozwiązania tej sceny. Na to hasło, zwalniające ich z obowiązku, poniknęli jak widma w gęstwinie.

Czaplic nieznacznie spojrzał w tę stronę, lecz już nic nie zobaczył — odwrócił głowę i nie poruszył się więcej. Czuł, że po chwili skrępowano mu nogi, a rozwolniono mu nieco sznury z rąk, postawiono obok jedzenie i wódkę i zostawiono go w spokoju.

Dawał z sobą robić wszystko bez najmniejszego oporu, można było zaręczyć, że spał.

Nie ufano mu jednak.

Za radą przeczernego Aleksandra sztandar i punkt zboru przeniesiono na drugi koniec obozowiska, powstańcy usunęli się od dębu, mówili ciszej.

Po godzinie nieruchomości sądząc, że go nikt nie śledzi, więzień podniósł głowę i rozejrzał się.

Spotkał utkwione w siebie oczy Żeliszawskiego i czarny otwór lufy.

Zacięty chłopak był pierwszym na straży.

— Czego pan potrzebuje? — zapytał drwiąco. — Nudno, co?

wśród takich oberwańców jak my! Bodaj to tamto towarzystwo, com widział w miasteczku, w domu zarządu.

Czaplic zgrzytnął zębami, odwrócił się mozolnie od zuchwałego wyrostka.

Po drugiej stronie znowu para wstrętu pełnych oczu i znowu czarny otwór lufy.

— A, witam pana! Pan mnie nie poznaje? Hipolit Rudnicki do usług! Ileż to panu Moskale dali za wydanie mojego brata?! Nie pamięta pan! Zginęło w ogólnym rachunku! Szkoda!

Świda ma słuszość.

Dla winowajcy zaczynała się powolna, moralna tortura. Wnużył twarz w mech leśny i pomimo drętwienia członków nie zmienił postawy. Straszno byłoby w tej chwili zstąpić w tajniki jego mózgu.

A wśród obozu tymczasem po krótkiej naradzie z bratem stanął Aleksander Świda, zawsze czynny, zawsze gotów do dzieła, i spytał donośnie.

— Koledzy, kto ze mną na ochotnika, w ciężką drogę?

Powstało pół partyi. Bóstwem ich był ten gwałtowny, nieustraszony towarzysz.

— Dwóch mi trzeba i to takich, coby znali kraj tam pod Żytniarką. Pójdziemy do Osięcin!

— Do Osięcin, pana Szpanowskiego? — zagadnął ktoś z tłumu.

— Tak! Zabierzemy stamtąd trzy furgony amunicji.

— Ja znam Osięciny! — rzekł tenże głos — służyłem za rządce u pana Szpakowskiego.

— Na wzmiankę o amunicji, kilkunastu usiadło napowrót u ognia, nie ryzykowali swej skóry na taką wyprawę.

— Wystąpże, kolego! — zawołał Świda — a drugi kto? Waść, Topolnicki, no, dobrze! Hej, krzyż na piersi, strzelby na ramię, i za mną!

— A z powrotem kiedy? — wtrącił Kazimierz.

— Z powrotem... były rządca pana Szpanowskiego zasepił się i ociągał z odpowiedzią, — albo ja wiem, kiedy i jak wrócimy. Staniemy tam pojutrze wieczorem.

— Powrót, to już rzecz mego brata!

Aleksander spojrzął na rumiany wschód na niebie, poprawił dubeltówkę na plecach, rażno podniósł głowę.

— Będziemy z bronią w niedzielę, chyba padniemy w przeprawie! — rzekł stanowczo. — Wy tylko pilnujcie Czaplica! W drogę, bracia!

— Niech was Bóg prowadzi! — krzyknęto chórem.

Topolnicki z towarzyszem przeżegnali się nabożnie, skłonili się wodzowi i ruszyli za przewodnikiem wyprawy.

Wtem Świda przystanął.

— Księżę wikary — rzucił — smutną wieść zapomniałem wam oznajmić. Proboszcz nasz u Moskali, oskarżony o błogosławienie partyi.

Trzy cienie zmalowały wśród zarośli i zginęły.



Ksiądz blady, z ogniem w oczach, stał chwilę jak gromem tknięty. potem bez słowa ruszył w tym samym kierunku.

— Gdzie idziecie? — wołał wódz za nim.

Obejrzał się ostatni, wielkim krzyżem znacząc gromadę bohaterów.

Mijał już Żeliszawskiego. Chłopak zatrzymał go z poszanowaniem za sutannę.

— Zostańcie, ojcze! — prosił. — Oni was zabiją!

Wikary uśmiechnął się łagodnie, gładząc jasny włos wyrostka.

— To niech i mnie, synu, dane będzie szczęście ofiary dla Ojczyzny! — odrzekł powoli, idąc dalej.

Żeliszawski ze łzami w oczach ucałował sutannę, usunął się z drogi, schylając głowę.

Potem Żeliszawski położył się znowu, uśmiechnął się i wyszeptał półgłosem z mieszaniną entuzjazmu i rezygnacji:

— Dla Polski cierpieć, alboż to boli!

Szata księdza znikła już oddawna. Obóz się budził, zmieniano posterunki, nowi dwaj stróże wzięli w opiekę Czaplica. Leżał jak kłoda długie godziny. O południu zaledwie dźwignął się i siadł z niesłychanym trudem. Wyglądał, jakby się z losem pogodził, był pokorny, smutny i zgębiony.

Prosił grzecznie o posiłek i wodę. nie odgrażał się ani miotał. Spokojnie siedział pod drzewem, pilnie oglądając każdy szczegół obozowiska.

Żeby tu był Aleksander, bez zaprzeczenia nałożyłby zasłonę na te oczy przenikliwe, chytre i ciekawe, ale Kazimierz zaniechał tej ostrożności, zabraniając nawet uragań z więźnia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

## SPRAWY LUDOWE.

---

**Zmiana ustawy łowieckiej.** Posłowie ludowi postavili w sejmie, który trwał 3 dni, wniosek na zmianę niesprawiedliwej i krzywdzącej w najwyższym stopniu ustawy łowieckiej. Najważniejszy artykuł tego wniosku brzmi:

„Znosi się ustawę łowiecką z dnia „5/3 1897 dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.“

„Nadal każdemu obywatelowi wolno jest na swoim własnym gruncie, lub na gruncie wydzierżawionym tropić, ścigać, chwytac, zabijać i zabierać dla siebie wszelką zwierzynę łowną.“

Ten wniosek odesłał sejm do komisji niby z nakazem, aby w najbliższej sesji sejmowej, złożyła komisya z tego wniosku sprawozdanie.

Swoją drogą nie ma żadnej nadziei, by ten wniosek przeszedł.

Od posłów ludowych dużo zależy, aby przynajmniej ciągle się dopominali i nie dali zaspac sprawie.

Zmiana ustawy łowieckiej jest jednym z głównych żądań włościan — i musi ostatecznie doczekać się zmiany.

---

## Krzywdy i nadużycia.

**Zamek królewski na Wawelu** w Krakowie zamienia się w ruinę. Rząd austriacki zabrał nasz zamek po królach polskich i zamienił go na kasarnię. Nawet Moskale tego nie zrobili ze zamkiem naszym w Warszawie. Wojsko na Wawelu niszczy nasz zamek królewski, wali ściany, łamie marmury, mury się rozlatują, tynk opada, ściana zamku od ulicy Kanoniczej jest poszarpaną i odrapaną, tynk poodpadał i odpada z niej codziennie na znacznych przestrzeniach. Stan zewnętrzny zamku od strony ul. Grodzkiej przedstawia się jeszcze gorzej. Tutaj przy narożnej baszcie osunął się tynk na całej ścianie, aż pod okna strychowe; sterczą nagie, czerwone cegły, wypłukiwane deszczem i rozgryzane wichrem. Na części gotyckiej spadły nakrycia kamienne szkarp, a władza wojskowa zastąpiła je przed kilkoma dniami zwykłymi drewnianymi deskami. Obok baszty „Kurzej stopki“ tożsamo zaniedbanie; w dodatku mur poczerniały, przysiały wilgocią. Wobec tego trzeba rozwinąć jak największą energię o przyspieszenie opróżnienia Wawelu i usunięcie wojska. Zamek wawelski zaczyna być, niestety, z wewnątrz i zewnątrz rudera, więc najrychlej restaurować go trzeba. Na razie, podnosimy z naciskiem, koniecznie trzeba zawczasu uprosić władze wojskowe, aby z wiosną podjęły otynkowanie najbardziej odrapanych części murów i aby owo „oryginalne nakrycie szkarp deskami“ zastąpiły innym odpowiedniejszym materiałem, nim otrzymamy napowrót zamek, nim wojsko stamtąd się wyniesie i nim będziemy mogli przystąpić do odbudowy naszego zamku królewskiego.

**Panowie polscy** jedni zgrywają się w karty na miliony — i to w chwili, gdy lud jęczy dręczony pod obuchem Prusaka, gdy ziemię nam wydzierają Niemcy i żydzi — inni panowie hańbią imię polskie, dopuszczając się kryminalnych spraw. Jeden hrabia polski zgrywa się na miliony w szulerni w Wiedniu, a drugi hrabia, tegosamego nazwiska, w Budapeszcie przed sądem przysięgłych, oskarżony o liczne oszustwa. Dziś w Wiedniu aż dwa skandaliczne procesy o oszustwo polskich arystokratów: „hrabiego“ Stanisława Korwin Sarneckiego i szambelana papieskiego Maryana Bogdanowicza. Niedawno temu inny Bogdanowicz, były poseł, przy którego wyborze płynęła serdeczna krew ludu, znajdował się w więzieniu za zbrodnię innego rodzaju. Proces ten jednak umorzono, ponieważ sąd miał przyjść do przekonania, że były poseł jest — zbyt głupkowaty. W Budapeszcie wyłapano w jakiejś szulerni jakiegoś „Ritter von Madeyski“ — to istotnie jakaś epidemia moralna, ogarniająca „urodzonych wodzów narodu“.

Wszędzie zdarzają się takie wypadki, to prawda, ale tyle na raz, co u nas pomiędzy tradycyjnie uprzywilejowanymi, podobno niema nigdzie. Zaiste, wstyd i hańba, gdy się myśli o tem.

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Z pola walki w południowej Afryce.** Gazety angielskie, będące za zdławieniem Burów, zeszłego tygodnia wylewały potoki radości, albowiem Anglikom udało się złapać do niewoli nielada ptaszka, a mianowicie dziel-

nego wodza Burów, Kruicyngera. Młody to, bo zaledwie 30 lat liczący człowiek, a dał się już we znaki Anglikom. Dzielnosci i wprawności wojackiej uczył się Kruicyngier od Deweta, a tak się pięknie spisywał, że małemi garstkami swych Burów na wszystkie strony szarpał wojska Anglików. Teraz go Anglicy pojмали, bo ciężko został ranny. Ta radość Anglików ma się jeszcze zakończyć nieładą tryumfem. Owoż młodego niewolnika traktują Anglicy, jako przeniewiercę, więc, skoro się z ran wyleczy, mają go rozstrzelać. Wielką będą mieli uciechę! Podobno nawet żołnierze angielscy świadczą na korzyść Kruicyngera, a czynią to z pobudek uczucia ludzkości.

Toczy się obecnie także proces przeciw niejakiemu Szepersowi, także wodzowi Boerów, za to, że zamordował jednego Anglika, wykoleił pociąg i dokuczał wziętym do niewoli Anglikom.

Gdy się to dzieje, Anglia zbroi się dalej. Nakazała ona utworzenie 6-ciu nowych batalionów, a wciagu stycznia do Transwalu ma odpłynąć 4-ry tysiące żołnierza.

Ciekawe bardzo są wiadomości o klęsce, jaką niedawno zadali Anglikom Burowie pod Twefontein. W angielskim obozie Williama wiedzano, że generał główny Boerów Dewet znajdował się gdzieś w okolicy i to stosunkowo niedaleko, nie zdołano jednakże zasięgnąć języka przynajmniej o tyle, ażeby stwierdzić, czy wódz boerski krąży na północy, czy na południu. Oficerowie byli zaniepokojeni. Wzdłuż grzbietu wzgórz Kopje ustawiono liczne stráže, udzieliwszy im surowego rozkazu, ażeby czuwały.

Zapadła ciemna noc. Boerowie, w liczbie 1500 głów, zdjawszy obowie podobnie, jak pod Majubą, zaczęli wspinać się na wzgórza po stronie przeciwnej angielskiego obozu. Pośród ciemności, kalecząc ręce i stopy, cicho skradali się ku wierchołkom, uważając, ażeby kamień, staczający się po pochyłości, nie zdradził ich pochodu. Trwało to oczywiście długo i możliwem było tylko dla Boerów, wyćwiczonych w tego rodzaju pochodach.

Stráže angielskie stały nieruchomo, nasłuchując pilnie, czy nie zbliża się jaka zasadzka. Nagle Boerowie wpadają na nie z szybkością błyskawicy i zanim szyldwachy zdołały pomyśleć o daniu sygnałów, zostały jakby rażone piorunem. Cały łańcuch straży obozowej leżał martwy w jednej chwili od białej broni.

Boerowie, wyczerpani wspinaniem się na strome wzgórza pośród ciemności, ułożyli się na ziemi i z zimną krwią wytrawnych żołnierzy wypoczywali, czerpiąc siły do dalszej rozprawy. Około godziny drugiej po północy przywódca wyprawy, tracając ręką swoich sąsiadów po obu stronach, dał znak do dalszego pochodu. I znowu bez szelestu poczęli Boerowie uchodzić ze wzgórz na dół, ku obozowi angielskiemu.

Na niebie z poza chmur, które się rozstąpiły, księżyc wypłynął i oblał światłem całą okolicę, dolinę u stóp łańcucha wzgórz i obóz angielski, spoczywający w głębokim śnie. Boerowie pędem przbiegają małą przestrzeń, dzielącą ich od obozu angielskiego, zatrzymują się nagle i z tysiąca kilkuset karabinów pada salwa strzałów. W obozie zaroiło się, jakby w mrowisku. Boerowie wołają tryumfalnie: „Majuba!“, odzywa się druga salwa strzałów, poczem atakujący wpadają do obozu. Bitwa trwała zaledwie pół godziny, skończywszy się zupełnym pogromem Anglików.

**Rozwiązany wiec polski.** W Gölselkirchen (Westfalia) odbywał się wiec polski. Zgromadziło się mnóstwo górników. Gdy tylko przewodniczący



zagał wiec **po polsku**, komisarz rządowy niemiecki wiec rozwiązał. Po polsku na zgromadzeniach mówić zakazali.

**Rząd pruski** ma przeznaczyć znaczne sumy dla komisji kolonizacyjnej w celu wykupywania gruntów polskich i osiedlania na nich kolonistów niemieckich.

**Sprawiedliwy Niemiec**, Prof. Delbrück ogłasza, że mimo iż przyznaje się do stronnictwa wolnokonserwatywnego, w czambuł potępia całą dotychczasową antypolską politykę rządu. Polityka ta doprowadziła do wypadków wrzesińskich, które ujawniły Polakom całą siłę ich pozycji. Co zrobi rząd — pyta Delbrück — jeżeli tego rodzaju opór przeniesie się na cały obszar ziem polskich? i odpowiada na to: Potrzeba nam obecnie bardzo zdolnego dyplomaty, któryby nas z zaczarowanego koła, w jakie dostało się ministerstwo oświaty, znowu wyprowadził bez klęski dla państwa.

**Demonstracje przeciwniemieckie.** Wedle nadeszłych wiadomości, również w Petersburgu odbyły się demonstracje przeciw Niemcom. Zdarzyło się to mianowicie zeszłego tygodnia we czwartek. O bliższe szczegóły niesłychanie trudno z powodu, że władze rosyjskie wszelkimi siłami starają się zapobiedz rozpowszechnieniu się wiadomości.

**Aresztowania w Rosyi.** Do Podwołoczysk donoszą z Kijowa, że uwięziono tam kilkudziesięciu studentów i robotników. Powód aresztowań na razie niewiadomy.

**Straszna zbrodnia.** Na kolei Ekaterinińskiej w Rosyi dokonano niezwykłej zbrodni. W pociągu towarowym jechał pomiędzy innymi jeden z urzędników kolejowych, wiozący 30.000 rubli w gotówce dla uskutecznienia wypłat na różnych stacyach. Celem uprzyjemnienia sobie nudnej podróży, urzędnik ten na jednej ze stacji przesiadł się na maszynę. Od tej chwili już go więcej nie widziano. Rozpoczęto poszukiwania, które jednak nie doprowadziły do niczego. Wówczas wszczęto energiczne śledztwo. Zrewidowano parowozy, i w piecu w popiele znaleziono część zwęglonej pięty ludzkiej. Widocznie maszynista wraz z palaczem zamordowali niebezpieśliwego, ograbili, a potem zwłoki zwęglili w piecu maszyni.

**Anglia.** Gdy w kraju naszym panowało powietrze dżdżyste, gdy „kapuśniaczek”, zraszał w wielkiej obfitości nasze pola, w północnej Anglii, a właściwie w Szkocyi, srożyły się zeszłego tygodnia tak wielkie burze, że koleje żelazne musiały miejscami ruch swój przerwać.

O wielkich mrozach donoszą także z Ameryki północnej i z Afryki.

## Kronika i rozmaitości.

**Premium bezpłatne**, to jest kalendarz z 50 obrazkami wysyłamy tylko tym, którzy z góry zapłacą prenumeratę na cały rok, a więc tym, którzy zapłacą 2 złr. na gazetę i 10 ct. na pocztę (razem 4 korony 20 halerzy).

**Przypominamy**, że kto w styczniu nie zapłaci prenumeraty, ten w lutym już gazety otrzymywać nie będzie. Komu milsza wódka, piwo lub papieros aniżeli gazeta, to niech sobie kupi piwa lub wódki, ale my darmo posyłać gazety nie możemy, bo nam nikt pieniędzy nie daje. *Związek chłopski* i inni może mogą dawać darmo, my nie, bo nam n. p. żadna Rada powiatowa nie daje rocznie po kilkaset złr. — Kto chce niech czyta, ale każdy, gdy zechce to się może

jeszcze zdobyć na 2 złr. rocznie, aby mieć gazetę w domu co tygodnia i wiedzieć, co się dzieje na świecie.

**Pruski węgiel.** Do Galicyi według obliczeń fachowych przychodzi corocznie przeszło 5000 wagonów pruskiego węgla po cenie 180 koron za wagon. Węgiel ten przychodzi przeważnie do większych naszych zakładów przemysłowych. Obecnie, jak się dowiadujemy, prawie wszystkie te zakłady oglądają się za innym węglem, przeważnie krajowym, a oprócz tego na próbę rozpoczęły sprowadzać węgiel z Królestwa Polskiego, od Towarzystwa sosnowickiego, mającego kopalnie w Nivce i czterech innych miejscowościach. Jest to Towarzystwo polsko-francuskie. Obniżyło ono cenę swojego węgla, tak samo dobrego jak węgiel najlepszych kopalni pruskich, do tego stopnia, że konkurencją swoją może pobić przedsiębiorstwa węglowe, będące w pruskich rękach. Na próbę, jak słyszymy, wzięty węgiel z Królestwa: browar w Okocimiu, browar Johna w Krakowie, browar ks. Sanguszkii w Tarnowie, fabryka wagonów w Sanku. — Precz z pruskim węglem, precz z pruskimi towarami, precz z prusakami!

**Bóg zapłać.** Wszystkim czytelnikom naszym, którzy w listach swoich przysłali nam opłatki i życzenia z powodu świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku niniejszem zasyłamy serdeczne: „Bóg zapłać“

Bóg zapłać Wam za tę Waszą pamięć o nas! Bóg zapłać za życzliwość, którąście wyrazili nam! Bóg zapłać za ten chleb Boży w opłatku!

Drogą nam jest ta Wasza życzliwość i ta pamięć o nas, bo świadczą one, iż pracą swą szczerą zaskarbilismy sobie w sercach Waszych kącik obok najdroższych Wam osób.

*Redakcyja.*

**Samobójstwo żołnierza.** Ze Lwowa donoszą: Rano o godz. 4 rzucił się żołnierz tutejszego pułku artylerji na Gródeckiem, Stefan Aleksander, z okna drugiego piętra na dziedziniec. Podniesiono go z potamaniami żebrami i nogami i odwieziono do szpitala wojskowego. Przyczyną samobójstwa był fakt, że odmówiono mu urlopu na ruskie święta Bożego Narodzenia.

**Nowy delegat w Krakowie.** Delegat Adam Federowicz przybył do Krakowa i objął urządowanie w Starostwie. Dawniejszy starosta p. Laskowski został wybrany członkiem Wydziału krajowego z pensją 6.000 złr. rocznie.

**Do czego prowadzi pijaństwo.** Niedawno temu przyszedł do Markuszowa (gub. lubelskiej) kowal z Gutanowa pod Garbowem i zaraz poszedł do karczmy, co się teraz restauracją zowie. Włazł tu i pił wódkę i piwo aż do wieczora, poczem śpiwając, wyszedł z miasteczka. Po drodze wstąpił do znajomego kowala w Przybysławicach. Ten chciał pijaczynę zatrzymać, ale gdzie tam! odpowiedział, że jeszcze sobie da radę i poszedł. We wsi Górach miał on kuma i ten z pocziwości serca, widząc pijanego, chciał go przenocować. I temu się jednak wyrwał i poszedł dalej. A noc była ciemna, wiatr z deszczem ciął mocno, czapkę mu zrzucił z głowy, a on szedł, w rękawy głęboko ręce zasadziwszy. Usiadł potem zmęczony, zasnął i więcej się już nie przebudził. Taki bywa koniec pijaków!

**Na fundusz budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie** subskrybowali: Alfonsyna hr. Dzieduszycka 5000 K, namiestnik hr. Piniński 6000 K, Andrzej Krystyna hr. Potoccy 10.000 K, arcybiskup Bilczewski 20.000 K, biskup Wejber 5000 K, prezydent miasta Małachowski 3000 K, hr. Badeni Stanisław 10.000 K, hr. Badeni Kazimierz 4000, a Potocki Józef zamiast na szkoły, zamiast na kościoły, zamiast na szpitale to przegrywa miliony w Wiedniu, w Paryżu lub wydaje na polowania na słonie w Afryce. Takiego marnotrawcę powinno się bić batami na rozstajnych drogach.

**Niewinnie posądzony.** Przed półtora rokiem zginęło w kasie krajowej we Lwowie 12 tysięcy złr., a posądzony o ich sprzeniewierzenie kasjer Bujnowski, był postawiony pod sąd, lecz uwolniony. Owoż wczoraj wiedeńska kasa państwowa nadesłała pismo, w którym oświadcza, że po dokładnem zbadaniu rachunków przekonała się, iż od gal. kasy krajowej otrzymała 12.000 złr. z a wiele. Może się więc teraz pokazać, że to ta sama kwota, o którą chodziło przy sprawie p. Bujnowskiego.

**Z Neapolu** we Włoszech, donoszą: Niepogoda stale gości we Włoszech od początku zimy. Po kilkudniowym ulewnym deszczu, powstał na całym wybrzeżu neapolitańskim szalony orkan, który szerzył spustoszenie, aż do Rivieri di Ponente. W Neapolu samym orkan zniósł dach z warsztatów kolejowych, skutkiem czego 26 robotników, pracujących tamże, zostało zranionych. Rzeźnia miejska została zupełnie zburzona. W fabryce de Luca wichur obalił mur, a sypiące się gruzy zabiły jedną kobietę, pięć zaś poniosło ciężkie rany. Rzeki Tyber i Arno wystąpiły z koryta i zalały szerokie przestrzenie. W Wenecyi plac św. Marka, skutkiem napływającej, pędzonej wichrem fali, stanął pod wodą. Z całego kraju nadchodzą podobne wieści.

**Powrót dworu chińskiego.** O trzy kilometry przed Pekinem wysiadł dwór z pociągu i ruszył powozami. Przez całą drogę aż do pałacu — około 4 mile — żołnierze chińscy klęcząc tworzyli szpalery. Cesarza i cesarżowę-wdowę, oraz ks. Czuna i młodą cesarżową wniesiono do miasta w lektykach. Otaczała ich bardzo liczna świta. Na czele pochodu szli dygnitarze niosąc jedwabne parasole i chorągwie. Cudzoziemcy otrzymali miejsce u jednej z bram Pekinu. Gdy cesarżowę wniesiono przez tę bramę, ukłoniła się cudzoziemcom.

**Jenerał Albori tępi analfabetyzm.** Na tle fatalnych galicyjskich stosunków szkolnych, dzięki czemu mamy w kraju 3,660.416 analfabetów, działalność komendanta krakowskiego korpusu, jenerała Alboriego, który polecił wysyłać na kursa analfabetów żołnierzy, nie umiejących czytać i pisać, zasługuje na zupełne uznanie.

Na razie biorą w tej nauce udział analfabeci 20 p. p., którzy w godzinach wieczornych pod komendą kapitana Zielińskiego przybywają do szkoły wydziałowej na Kleparzu i tutaj z niezwykłą pilnością nauce się oddają.

Tem zarządzeniem jenerał Albori rozwiązał dla naszego kraju doniosłą kwestyę. Za jego przykładem pójda niewątpliwie inne komendy galicyjskie, a wówczas setki tysięcy najzdrowszych obywateli, dotąd skazanych na duchową ciemnotę, będą uratowane dla kulturnego rozwoju naszego kraju.

Żołnierze, przez naukę wieczorną uszlachetnieni, usunięci od szynków i moralnego zepsucia, wróciwszy do domu, z wdzięcznością będą wspominali imię dobrego jenerała, który pośród naszego społeczeństwa chlubnie się zaznaczył.

---

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 14 stycznia. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 17— do 17:90; — Żyto od 14:40 do 15:50; — Jęczmień od 12:40 do 14:20; — Owies z opłatą akcyzową od 14:20 do 14:80; — Groch od 17— do 24—; — Tatarka od 14— do 17—; — Proso od 10— do 11:50; — Fasola od 14— do 21—; — Jagły od 19— do 25—; — Siano od — do 6—; — Słoma od — do 4:40; — Koniczyna na paszę od — do 6:80; — Ziemiaki za hektolitr od 2:80 do 3:20; — Jaja za kopę od 2.60 do 3.20; — Masła za garniec od 6:50 do 8—. Wszystko liczone w koronach.

---



## Odpowiedzi od Redakcyi.

**P. Andrzej Rogóż.** Otrzymałszy 2 K 20 hal. na pierwsze półrocze 1902.

**P. Feliks Paur.** Z otrzymanych 4 K 20 hal. wpisano 2 K za drugie półrocze 1901, resztę na pół roku 1902.

**P. Piotr Chrapusta.** Otrzymałszy na rok 1902 — 4 K 20 gal. Kalendarz wysłano.

**W. Ks. Padykuła.** *Obronę* i kalendarz wysłano pod wskazanym adresem w dniu 7 stycznia. Nie można było wcześniej, ponieważ mamy ogromny nawal pracy.

**P. J. Barabasz.** Tę książkę dostanie Pan w księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie. Kosztuje 1 złr. 50 ct.

**P. Józef Szczupak.** Otrzymałszy 4 K 20 hal. Kalendarz wysłano.

**P. Franc. Kował.** Prenumeratę za rok ubiegły otrzymaliśmy.

**P. Piotr Smaga.** Za rok ubiegły należy się nam jeszcze 2 K. Za rok 1902 otrzymałszy 4 K 20 h.

**P. Feliks Rząsa.** Po książeczki wydawnictwa groszowego pisz Pan wprost do księgarni K. Wojnara w Krakowie ul. Szewska. Dwie korony wpisano za rok ubiegły, a 1 K na rok 1902.

**P. Ant. Marciak.** Premium wysyłamy tym, którzy zapłacą całoroczną prenumeratę i 20 ct. na opłatę. Z nadesłanych 4 koron wpisałszy 2 korony za drugie półrocze 1901, a 2 korony na pierwsze półrocze 1902; brakuje jeszcze 2 korony za cały rok 1902.

**P. Jan Rachwał.** Nie możemy wysłać, ponieważ niektóre numery z roku 1901 są całkiem wyczerpane. Całość dostanie Pan w księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie za 1 złr. 50 ct.

**P. Hill.** Nr. 46 i 47 stanowią porządkowy nr. 127 i 128.

**P. Swistek Piotr.** Kalendarz wysłano.

**Na dzieci wrzesińskie** złożył Wojciech Boryczko 1 koronę.

---

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.**

---

### Folwark Zalesiany pod Gdowem,

3 kilometry od murowanego gościńca do sprzedania z zasiewami za 30.000 złr. — Obszar = 150 morgów, w tem 7 lasu, 7 łąk, 12 pastwisk i nieużytków, prawie w jednej parceli. Korzystny do parcelacji. 4-6

## Pracownia Jakóba Karpińskiego

przy ul. Podwale l. 630. w Nowym Sączu

poleca wszelkie wyroby w zakres koszykarstwa wchodzące jakoto: szafki, etażerki, parawany, kufrы podróżne, kosze na kwiaty, krzesła, kanapy i t. p.  
**Ceny najniższe.** **Potrzuheuje także pomocników.**

## Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w **Radomyślu** koło **Tarnowa**.



Maść ta z najlepszym skutkiem używana w cierpieniach reumatycznych, gościowych, nerwobólach itp. poleca się jako środek zewnętrzny, szybko działający!

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie.

**Apteka w Radomyślu koło Tarnowa.** Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

● Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „**Sapomentholu** wyrobu **Eugeniusza Matuli**“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

**Nowa Drukarnia Jagiellońska** pod zarządem **L. K. Górskiego** w **Krakowie** przy ul. Jagiellońskiej 1. 10. przyjmuje do druku wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po cenach przystępnych.  
Zarząd.

Najwyższe odznaczenie od Dyrekcyi dóbr Jego c. k. Mości Cesarza Franciszka I od król. węgierskich domen, od c. k. Towarzystwa gospodarskiego i Wys. c. k. Ministerium rolnictwa w Wiedniu i od Akademii wynalazków w Paryżu.

Oryginalne maszyny rolnicze jako to: już znane z najlepszych gatunkach, ręczne młocarnie



nych kulowych łożyskach, które szczególnie się poleca, młocarnie konne, parowe, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, cylindry czyli trienury do sortowania zboża, siewniki rządowe i szerokorzutne „**Montania**“, śrotowniki i ręczne młynki do mielenia zboża itp. poleca pod korzystnymi warunkami spłaty. — Zamówienia przyjmuje tylko nasz pierwszy **Prościejowski skład** **Franciszek Albin** w **Podgórzu** przy **Krakowie**.

**F. Wichterle** w **Prościejowie** szej dobroci sieczkarnie w 6 na metalowych i patentowa-